

Kolankowski, Ludwik

Sylweta Jagiellonów : w pięćsetną rocznię śmierci Kr. Władysława Jagiełły

Przegląd Historyczny 32/1, 1-11

1934-1935

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ROZPRAWY

1. L. KOLANKOWSKI

SYLWETA JAGIELLONÓW

W pięćsetną rocznicę śmierci Kr. Władysława Jagiełły.

Siedmiu ich rządziło Polską: Jagiełło, dwóch synów, trzech wnuków, jeden prawnuk, i chociaż ich życie na trzy przypadło wieki, przedstawiają fizycznie, a jeszcze bardziej duchowo, typ zwarty, niemal jednolity. Zewnętrznie wszyscy oni dziedziczą raczej po matkach. Jagiełło i podobny doń średnią, szczupłą, żyłastą, odporną postawą syn, Kazimierz, po matkach Rusinkach; tędy i postawni: Olbracht, Zygmunt, a i czesko-węgierski Władysław, reprezentują po królowej Halszce (Elżbiecie) typ raczej niemiecki, habsburski, a wreszcie mierzni wzrostu, delikatnej budowy, lecz mimo ciężkiej, fatalnej z lat młodzieńczych, choroby, niezmiernie wytrzymały, śniady o czarnej, rzadkiej brodzie, Sforza po Bonie, Zygmunt August. Ale, biorąc, po matkach przeważnie, staturę fizyczną, dziedziczyli po ojcach duszę i jest wprost zadziwiająca *jednolitość ich struktury duchowej*, od pierwszego do ostatniego.

Ogólne ramy ich życia, stare, rodowe dziedzictwo: myśliwi-statyści. Od najwcześniejszej młodości do sędziwej starości poluje Jagiełło zapędzając się czasami w zapamiętaniu, jakby mu mało było lasów litewskich, aż do pruskich, krzyżackich puszczy. Zamiłowanie to podzieliła również syn Kazimierz, w mniejszym stopniu wnuk, Zygmunt, ale zato prawnuk, Zygmunt II., spędza za młodu większą część roku w lasach. W nich też, w Knyszynie, Tykocinie, funduje swą stałą siedzibę, wśród nich i umiera.

Rodowa ich żyłka łowiecka była niewątpliwie produktem tych samych lasów i pól, na których w zetknięciu z przyrodą wyrobił się tak wła-

ściwy Jagiellonom, dziedziczny również, *zmysł poczucia rzeczywistości*, jasności i trzeźwości sądu i myśli, wolnej od wszelkich naleciałości, sztuczności i narzuconych, spekulatywnych uprzedzeń. Zapewniało im to samodzielność, prostotę i naturalność w postępowaniu. Ale choć ludzcy, przystępni, ławni i ujmujący, wszyscy oni pełni są jakiegoś wewnętrznego dostojęstwa, wzbudzającego powszechną cześć i uszanowanie. Walory te połączył Długosz w pełnym prostoty i wielkości sercu Jagiełłowem: „*cordis simplicis erat, sed magnifici*”. Ta, tak znamienita dla Jagiełły, Kazimierza Olbrachta, Zygmunta, znalazła u Zygmunta Augusta piękne określenie. „Choćbyśmy — pisał w 1571 roku król wdzierającemu się w puszcze królewskie, Radziwiłłowi — łatwo mogli tego dowieść, żebyśmy takiej śmiałości nie dopuścili nad sobą przewodzić, lecz zwierzchność, a posadzenie nasze od Pana Boga na sprawiedliwości świętej, nie dopuszcza nam za gwałt gwałtem się obchodzić”.

Ta *dostojność duszy* sprawia, że przy całej swej ludzkości, dobrotliwości, łaskawości, przystępności ujmują oni wprawdzie, ale i oniesmielają niemal wszystkich, kto się z nimi zetknął. Nie bez powodu to klękali panowie rady przed Kazimierzem, a cała Izba poselska przed Zygmuntem Augustem, o którym pisał Rej: „niech on będzie najdobrotliwszy, przedsię, ma coś bożego a strasznego w sobie, a pewnie jako ono powiedają, iż mieć musi wilcze włosy między oczyma”. Z tej wewnętrznej majestatyczności płynął ich *autorytet zewnętrzny*, oparty o *silną, zdecydowaną, świadomą cel, niewzruszoną wolę*. Całe życie i wszystkie polityczne i wojenne sukcesy Jagiełłowe są jej jasnym dowodem. Kazimierza zaś zwie Długosz wprost „*duszą z żelaza — ferrea mens*”. Podobnie w sto lat później mówi o Zygmuncie Augustcie nuncjusz Ruggieri i, znający króla dobrze, Maksymiljanowy poseł Dudycz: co król raz postanowił, wykona, choćby się cały świat miał zawalić — „*etiamsi fractus illabatur orbis*”. Ta moc wewnętrzna, oparta na doskonałej *harmonji dobra publicznego z wolą i rozumieniem Jagiellonów*, zapewniała im najpełniejszą preponderancję w życiu państwowym. Sprawiała ona, że, nie uznając przymusu i surowości, *nie znosił*, w gruncie rzeczy, żadnego *oporu*. Głośne były pomruki oburzenia („*ryczeli jak dwa lwy*”), jakim Jagiełło z Witoldem powitali w 1420 r. w ejszyskim dworze cesarski wyrok wrocławski. Znaną jest twarda odpowiedź Kazimierzowa Oleśnickiemu, na jego wstawiennictwo w sprawie Michałżuszki: „spadnie jeszcze niejedna głowa, nim książ Michał otrzyma swą ojcowiznę”. — Zastanowienia godnym był przydomek „*tyrana*”, dawany przez niepodrzędnych współczesnych Zygmuntovi Augustowi. „Czy kto z was, senatorowie — wołał ambitny, bo sięgający po tron, wielmoża wielkopolski, Abraham Zbąski, przy wi-

taniu Walezego—oparł się kiedy naprawdę temu tyranowi? Kto z was, już nie powiem słowy, ale choćby jednym gestem odważył się zganić jego obmierzłe czyny? Nie, nikt nie śmiał ust otworzyć. Wam, nam wszystkim, nałożył wędzidła!" Ta *stałość, niewzruszalność, twardość i nieustępliwość* od raz wytkniętej linii w rzeczach publicznych i prywatnych sprawiała, że nietylko latami całymi dobijają się oni wśród najcięższych warunków, zamierzonych celów (jak np. Kazimierz Pomorza „do ostatniej koszuli”), ale, że z pokolenia w pokolenie, podejmują niestrudzenie zadania poprzedników: dziedziczna Korona w jednolitem polsko-litewskim państwie, oto treść domowych zabiegów ich wszystkich, od Jagiełły do Zygmunta Augusta. Zamierzenia Jagiełłowe nad Bałtykiem, w Inflantach, Prusiech, na Pomorzu, zasięgi do Czech i Węgier, utwierdzenie w swem ręku i obronę Rusi, akcję u ujść Dniestru, Dniepru, Dźwiny, kontynuują i na swój sposób przeprowadzają Kazimierz, Olbracht, Aleksander i obaj Zygmunci.

W życiu codziennem trzeźwi. Prócz wody (Jagiełło i Kazimierz) i kubka tokaju obu Zygmutnów, nie znali z wyjątkiem Olbrachta, lubownika żołnierskiego życia, żadnych napojów — wychowywani byli raczej przez ojców, nie przez matki, dla których niejednokrotnie twardymi się w życiu późniejszym okazywali. Tak więc na próżno aż do bezskutecznych zresztą, bo w sprawach politycznych, prośb na klęczkach posuwała się wobec Kazimierza Sonka, chłodnymi byli dla Elżbiety Władysław, Aleksander i Zygmunt, a z rozumną i zapobiegliwą Boną zerwał był Zygmunt August pod wpływem Radziwiłłów zupełnie. Kształceni pieczołowicie, z wyjątkiem najzdolniejszego z nich może, króla Kazimierza, którego, po odumarcu w pacholeństwie przez ojca, nie nauczyła oligarchja Oleśnickiego nawet wielkiej sztuki czytania i pisania, „by nieuczony, łatwiejszym był do kierowania”, instruowani starannie przez dobrze dobieranych nauczycieli, zaprawiani od najwcześniejszej młodości do ćwiczeń fizycznych, celowali wszyscy wśród rówieśnych nietylko myślą polityczną i poczuciem odpowiedzialności sterników, lecz i wielką *osobistą dzielnością i odwagą w boju*. Długo pamiętne było zmierzenie się wręcz Jagiełły z Diepoldem pod Grunwaldem, tak w interesie Oleśnickiego, a napewno i z jego natchnienia, zniekształcone przez Długosza. Głośnym był w całym chrześcijaństwie wiekopomny atak bohaterskiego Jagiełłowego dziedzica na czele polskich rot przybocznych pod Warną. Godnym najgłębszej czci potomnych polskich pokoleń zaciekle aż do zapamiętania, bój Kazimierzowy na polach chojnickich, skąd siłą trzeba było króla uprowadzić. Znane były powszechnie waleczne podolskie i węgierskie rozprawy Olbrachtowe z dowodami, desperackiej wprost odwagi osobistej. Godne uznania niestrudzone moskiewskie pochody Zy-

gmuntowe, a wreszcie, z przeniesieniem na pokrewne pole zamiłowań rycerskich, Augustowe pasje do koni i dział, których setki, ba tysiące, rozmieścił ze swych krakowskich i wileńskich ludwisarni w kilkudziesięciu, przezeń wzniesionych, lub na nowo zaopatrzonych, granicznych litewskich i inflanckich zamkach. Pod jego też auspicjami przeszły w długoletnich bojach w Inflantach, na Litwie, Rusi, Podolu, tysiące młodzieży swą rycerską szkołę, ze znakomitym w niedalekiej przyszłości rezultatem, świetnych oficerskich kadr armij Batorowych. Wojenny to zatem i rycerski, choć nie agresywny, ród, a na sto osiemdziesiąt sześć lat ich rządów w Polsce, 98 strawiono na ciężkich bojach, nie wliczając w to, niezliczonych wprost, rozpraw z tatarskimi czambułami.

Obok myślistwa i sprawności wojennej, gorący to *wielbiciele płci pięknej*, do której hołdów byli pochopni wszyscy, prócz Warneńczyka, znanego na tym punkcie zboczeńca. Był bowiem młodzieńczy król „*in mariam libidinem proclivis*“. Strofowany o to przez spowiednika, poprzysiągł król poprawę i za złamanie tej to, a nie jakowejś politycznej, przysięgi spotkała go, jak zapisuje Długosz, pod Warną kara boża. Kobiety w ich życiu prywatnym i publicznym grają wielką rolę, czyto jako małżonki, czy miłośnice, do których, zwłaszcza obaj Zygmunci, w młodości swej, serdecznie się przywiązują. Niemniej, królowe małżonki mają zawsze wielką, bądź czynną, jak Jadwiga, Sonka, Halszka, Bona, bądź bierną, jak Helena, Barbara Zapolya, Barbara Gasztoldowa i obie Ferdynandowe córki: Halszka i Katarzyna, rolę polityczną. Trzy z nich: Sonka, Elżbieta, Bona, są nawet po śmierci mężów konserwatywnym czynnikiem, ostoją tradycji i rodowych aspiracji politycznych. *W pożyciu rodzinnem* są wszyscy Jagiellonowie, z wyjątkiem bezdzietnego Zygmunta Augusta, *wzorowi*, troszcząc się z wielką zapobiegliwością o zabezpieczenie synów, wyposażenie córek. Ale naogół, *niezasobny to dom*. Zniszczone Warneńczykową imprezą węgierską, poczem 13-to letnią wojną pruską, dobijaniem się Czech i Węgier, Olbrachtową wyprawą czarnomorską, i walkami moskiewskimi w początkach XVI w. zasoby Jagiellonów, wzmocnione zostały dopiero przez posag i rządność gospodarnej królowej Bony. Ale cały jej dorobek materialny (z samego Bari miał Zygmunt II w spadku po matce kilkadziesiąt tysięcy dukatów rocznego dochodu) podcięty został w pacyfikacyjnych, po lwowskim rokoszu, konstytucjach z lat 1538/9, konfiskujących na rzecz państwa prywatne nieruchomości królewskiej rodziny. Naprawdę też w słynnych swych przedłożeniach o zaopatrzeniu potomstwa domagał się Zygmunt August od wszystkich sejmów, po unji lubelskiej, przyznania domowi swemu, w ekwiwalencie niejako za zrzczenie się dziedzictwa Litwy, prywatnych posiadłości na Wołyniu, Pod-

lasiu, czy Mazowszu. Zeszli więc Jagiellonowie z areny politycznej polsko-litewskiej daleko ubożsi, niż na nią weszli. Ztem wszystkiem *mitem jest również przysłowiowa osobista hojność, czy też nawet rozrzutność, Jagiellonów*. Rozdano wprawdzie za nich niemało dóbr w Koronie i na Litwie, ale wszystkie te nadania i trwonienia państwowego mienia przypadły bądźto na czasy królewskiej małoletności i włodarzenia przeróżnych senatorskich „opiekadlników“ — tak było za Oleśnickich i kanclerstwa Koniecpolskiego w Koronie, a Jana Gasztolda na Litwie (1434—1447), poczem za gospodarki Kurozwęckich i kardynała Fryderyka (1501—2), — bądź też szły w drodze zastawów i ewikcji za należytości z tytułu zaciężnej służby wojennej. Osobiście byli wszyscy Jagiellonowie wcale *oszczędni*, a księgi obu metryk i rachunków królewskich tak za Kazimierza, jak i następnie za jego synów i wnuka, wykazują raczej niewielkie nadania i uposażenia pieniężne. Zgodnie też z tem, nie były wcale pustemi prywatne szkatuły, nawet tak rzekomo szczodrego króla Aleksandra, a i Zygmunt I., mimo spłacenia zobowiązań jeszcze Kazimierzowych — wyposażenia siostr, i wykupu wielu zastawów — pozostawił po sobie znaczną gotowiznę. Niezgodnem też jest z rzeczywistością rzekome ubóstwo w chwili skonu, Zygmunta Augusta, któremu ponoć aż Fogelweder miał dla decorum zawiesić własny złoty łańcuch na szyi. W prywatnej bowiem królewskiej szkatule znaleziono przeszło 60 tysięcy dukatów, a i rozdrapane podczas bezkrólewia przez dworską hałastrę i Mniszków skarby prawdziwe w klejnotach, o których z podziwem opowiadają nuncjusze, nie świadczyły chyba o królewskim niedostatku. Co prawda, jedyny to z Jagiellonów, który uporządkowawszy, częściowo przynajmniej, skarb publiczny, był z prywatnej swej szkatuły rozumnie hojnym. W myśl swej dewizy: „chcemy słynąć dawaniami, nie braniem“ nie oszczędził Zygmunt August grosza nietylko na cztery swe, praktyczne i niepraktyczne, pasje: konie, kobiety, klejnoty, armaty, lecz także na obrazy, książki i popieranie młodych talentów, a żupnicze jego księgi wykazują sówite zapisy płac rocznych dla Kromera, Frycza, Przyłuskiego, Górnickiego, Trzcieńskich, Proboszczowicza, Ephorina, Karwickiego, Rojzjusza, Przeclawskiego, Kłodzińskiego, Krzysztoporskiego i wielu innych.

Tryb codziennego życia na krakowskim dworze był nastawiony, z wyjątkiem czasów obu pań Litwinek, na skalę bardzo poważną, a choć nie brakło w niem urozmaicenia: uczt, maskarad, polowań i turniejów (ostatni na zaślubinach Zygmunta Augusta z Katarzyną), przecież naogół skalą tylko, a nie rodzajem różniło się to życie od trybu codziennego w współczesnych domach wielkopańskich. Zaczynało się ono na Wawelu zreguły nabożeństwem, na którym w święta uroczyste

bywały razem oba dwory, króla i królowej, w dwu grupach, oddzielnie u wielkiego ołtarza katedry poważnie skupionych. Zwyczaj ten zerwany został za krótkiego pobytu na Wawelu Barbary Radziwiłłówny, kiedyto oba dwory, zmieszane ze sobą, napełniały, ku zgorszeniu przytomnych, poważną świątynię chichotem i rozgwarem. Codzienny tryb osobistego królewskiego życia, zależał zresztą od miejsca pobytu i okolicznościowych zajęć: sejmowania, posłuchań legacji postronnych, wypraw wojennych, podróży, polowań, przyczem rzadko kiedy słyszymy o jakimś zbyt późnem nocnem czuwaniu. Wyjątek stanowił zgoła osobliwy dzień Zygmunta Augusta. Ten wstaje około 2 w nocy, obiaduje o 6-tej rano, wieczerza o 5 popołudniu, udaje się na spoczynek o 7 wieczorem.

Nie będąc zbyt ekskluzywnymi i biorąc niejednokrotnie udział w radosnych, czy smutnych, uroczystościach znamienitszych swych polskich i litewskich poddanych, *nie byli* jednakże Jagiellonowie u współczesnych nigdy, z wyjątkiem może jednego Olbrachta, zbyt *popularni*. W Koronie przez cały wiek XV żywym było jeszcze poczucie ich obcego pochodzenia i niejednokrotnie przeciwstawiano im mazowieckich Piastów, jako „panów przyrodzonych“ „ojczyców“ Królestwa. Nie znaczy to, że popularniejszymi byli na dziedzicznej swej Litwie, gdzie spotykali się z zawzięcią wśród krewniaków, kniaziów, dynastów z opozycją w szeregach najpierwszych panów rady. Stąd też, z tych głównie kół płynęły kilkakrotne zamachy na ich życie. Należały do nich: spisek kniaziów Suchta-Wołożyńskich na Kazimierza w r. 1442, krwawy zamach z inspiracji Gasztołda w 1453 r. — król ciężko ranny, przeleżał kilka tygodni — a wreszcie, srogo stłumione, wileńskie sprzysiężenie przeciw całej królewskiej rodzinie, kniaziów Michała Olelkowicza, Iwana Holszańskiego i Semena Bielskiego z 1481 r. W Koronie kuszono się na życie Zygmunta I, do którego z szeregów burzliwej, a zawiedzionej, szlachty padły dwukrotnie strzały, raz w r. 1523 na Wawelu, drugi w 1537 pod Lwowem. Syn jego nieuniknął również spisku i zdrady, przygotowanych nań z ramienia litewskiej opozycji możnowładczej, przez, straconego za to w 1562 r., starostę markowskiego, Wiktoryna.

W zakresie zainteresowań osobistych nastawieni byli Jagiellonowie na skalę bardzo różnorodną od wiary Jagiełłowej w uroki i białej magji Warneńczyka poczynając, poprzez astrologję Zygmunta I, na alchemji i geometrii Augustowej skończywszy. Szczególnie *wiernymi* pozostali oni zawsze *muzyce*, otoczonej zwłaszcza na dworze ostatnich z nich wielką pieczołowitością. Do *ksiąg*, mimo pełnego zrozumienia dla nauki, *mniej mieli zamiłowania*. W spisie ksiąg Aleksandra i Zygmunta I górują niemal wyłącznie, obok statutu Łaskiego, ruskie homilje i łacińskie dekretały, a najwykształceńszy z Jagiellonów, Zygmunt August,

dla którego obaj Trzyciescy, Koszutski, Górnicki, zebrani piękny i kosztowny księgozbiór, z sądami swymi o przeczytanych dziełach się nie kwapił, wymawiając się: „purpura na miejscu jest w kościele“. Także znajomością języków obcych nie wyprzedzali oni zbytnio najwykształceńszych współczesnych w Polsce. Począwszy od Jagiełły, który do końca życia nie przyswoił sobie należycie języka polskiego i obok rzadkiej litewszczyzny, posługiwał się z reguły ruszczyzną, znał już zapewne Warneńczyk trochę łaciny, podczas gdy niepiśmienny Kazimierz na polskim i ruskim poprzestać musiał. Ale synowie jego znali już i łacinę i po matce język niemiecki, do czego wnuk, Zygmunt August, nieznający azbuki, dodał także mowę Bocaccia. Górował tem zresztą król, świetny mówca, z którym się „z trudna kto miał w polszczyźnie zrównać“, niemało nad swoimi panami rady. Wszakże sam głośny wydawca biblii brzeskiej, szerzyciel luteranizmu, a następnie kalwinizmu na Litwie, ponoć i książę rzymskiego imperjum, Mikołaj Czarny Radziwiłł, nie znał, według własnego przyznania, ani łaciny, ani niemieckiego.

W życiu państwowem górowali Jagiellonowie nad wszelką opozycją tem, że *dobro publiczne identyfikowało się* zawsze z ich *rozumieniem* i wolą, i że za ich przewodem naród polski wszedł na drogę do wielkości, do roli czynnej, a nie biernej tylko, obronnej. Ale otwarłszy przed Polską Wschód, nie zaniedbali Zachodu, i zabezpieczywszy sobie pobrzeża Bałtyku, dobijali się uporczywie, paraliżowani i w tem, jak na Pomorzu, w Warmji i Prusiech przez Węgry, Śląska. Jeszcze pod aspiracjami Zygmunta Augusta domagała się jego siostra, Izabella, w 1555 r. od Ferdynanda oddania Janowi Zygmuntowi, domniemanemu Zygmuntowemu sukcesorowi w pełne niezawisłe posiadanie Opola, Raciborza, Głogowa, Karniowy, Pszczyny, Bogumina, Głupczyc i Bytomia. Z drugiej strony, miały aspiracje węgierskie Kazimierza i jego synów na celu ubezpieczenie przez flankę siedmiogrodzką Wołoszy, tak że *dynastyczna jagiellońska polityka była* w całym tego słowa znaczeniu *polską, narodową i mocarstwową*.

Operując olbrzymimi przestrzeniami (1½ — 2 milionów km²) a niewielkim materiałem ludzkim (około 2 milj. w Polsce i 1 milj. na Litwie w pierwszej połowie XV w., a 3½ w Koronie i 1½ w w. księstwie lit., w połowie w. XVI.) zetknęli się oni czynnie ze wszystkimi niemal problemami politycznymi ówczesnej Europy wschodniej, centralnej i północnej, od likwidacji Kipczaku przez Moskwę i Bizancjum przez Osmanów począwszy, na opanowaniu Czech i Węgier przez Habsburgów i pierwszej wojnie północnej o Bałtyk skończywszy. Nie obyły się też bez ich czynnego współdziałania wielkie zagadnienia jedności Kościołów i burze religijne w Kościele zachodnim, husyckie w w. XV i nie-

mieckie w XVI. W tym zakresie, będąc *głęboko religijnymi i szczerze przywiązanymi do wiary katolickiej* — w czci wielkiej u nich kościół świętokrzyski i nie bez świętego ognia w duszy, klęczał po uchwaleniu unji Zygmunt August przed wielkim ołtarzem w lubelskim dominikańskim kościele, śpiewając clara voce, „Te Deum” — nie identyfikowali Jagiellonowie nigdy dobra całego narodu i całego swego państwa z organizacją kościelną jednego wyznania. To też nie wahał się ani Jagiełło wchodzić w przymierza i sojusze z Husytami, ani Zygmunt August przygotowywać wielkiego związku politycznego z protestanckimi: Brandenburgją, Brunświkiem, Meklemburgiemi, Prusami i patronować zeświecczeniu Inflant, tak, jak nie wahał się Kazimierz więzić opornych prałatów i grozić Rzymowi poddaniem Kościoła w Polsce pod jurysdykcję sejmów, a Zygmunt I bez pytania Kurji, sekularyzować Prus. Zwłaszcza, podejrzane zawsze w Krakowie i Wilnie, stosunki Rzymu z Moskwą były przedmiotem ich bacznej uwagi, i nieraz się zdarzyło, że niewpuścili do Polski i nieprzepuścili przez Litwę papieskich legatów. W stosunku do hierarchji kościelnej polskiej zawsze przemożni, umieli oni poddać nominacje biskupów, jako członków rady królewskiej, w zależność od siebie, bacząc pilnie, by się nie tworzył żaden rząd w rządzie. Najlepszy wyraz dał temu Zygmunt August, to jest ten król, który, obok zawieszenia sądów kościelnych, gdy Orzechowski w interesie Habsburgów majaczył w „Quincunx'ie” o pierwszeństwie w Polsce kapłana przed królem (chodziło o rozwód z Katarzyną), zastrzegł się (1565 r.) w liście do biskupa poznańskiego, Konarskiego, solennie i stanowczo: „my tego o nikim nierozumiemy, ktoby sobie większą władzę nad nas w Koronie przywłaszczyć chciał”.

Niemniej w walce z opozycją wielmożów koronnych właśnie pod egidą polskiego episkopatu: pod wodzą Szafranców, Oporowskich, Oleśnickich, przegrali Jagiellonowie najważniejszy niewątpliwie swój postulat, dążenie do stworzenia z Polski i Litwy jednolitej dziedzicznej monarchji. Ale choć w tem, trwającym z górą wiek cały, zmaganiu się, Jagiellonowie ulegli, nie kapitulowali przecież nigdy na rzecz zwycięskich oligarchów i już Jagiełło apelował od nich do szerokich warstw ziemian i miast. Skupione następnie około królowej Sonki, rozbite przez Oleśnickiego, odżyły te, postponowane i lekceważone przez hierarchów, narodowe koła „młodszych” za Kazimierza, uzyskując odeń szerokie uprawnienia, pozwalające im z czasem za Olbrachta i Aleksandra utworzyć drugi obok króla, naczelny, centralny organ państwa, sejm. Ścisły *sojusz Jagiellonów z szerokimi sferami, głównie wielkopolskiego, ziemiaństwa* — rycerstwa, to najcharakterystyczniejszy wyznacznik ówczesnych naszych dziejów wewnętrznych, zahamowany niestety i rozluźniony poważnie za Zygmunta I. Ten bowiem,

wbrew jagiellońskiej tradycji, opierał się, za wzorem niedołęzkiego węgierskiego Władysława, na małopolskich głównie możnowładcach. Ale gorzko miał za to zapłacić, gdy na skutek emancypacyjnych gospodarczych i politycznych dynastycznych zabiegów Bony, ujrzał się król nagle w latach trzydziestych XVI w. wobec koalicji, zagrożonego materialnie, możnowładztwa z podburzoną szlachtą. Rokosz lwowski i jego konsekwencje zmusiły Zygmunta I nie tylko do uroczystego uznania elekcyjności polskiej korony i zrzeczenia się, przysporzonych przez Bonę, świetnie zagospodarowanych prywatnych posiadłości, ale wydały go wraz z synem na dalsze ćwierćwiecze w ręce senatorskich warcholów. Dopiero porozumienie Zygmunta Augusta w 1562 r. ze szlachtą koronną wyrwało króla i państwo z nienaturalnej pozycji, tworząc z ich stałego odtąd współdziałania, decydujący motor spraw wszelkich. Jak głęboko sięgał ten *wychowawczy państwowy wpływ dynastji* za przykład służyć nam może nie tylko ustosunkowanie się szlachty koronnej do zgoła im obcej, lecz ważnej ze względu na mocarstwowe zagadnienie obu państw jagiellońskich, sprawy inflanckiej. „Trzeba koniecznie — oświadczają na wiosnę 1562 r. w Wilnie królowi delegaci koronnego ziemiaństwa — bronić Inflant przed tak srogim, a okrutnym nieprzyjacielem, „który je ku srogiemu swemu panowaniu posiąść mieczem i ogniem chce“. Jest więc rycerstwo koronne wbrew senatowi za inkorporacją Inflant, „bo i ludzi przybędzie i groszaby przybyło, znaczniejsi więc i srożsi byśmy byli każdemu nieprzyjacielowi“.

Ale obok przywrócenia tradycyjnej łączności Jagiellonów ze szlachtą koronną wysunął równocześnie Zygmunt August, jak ongiś dziad Kazimierz w Polsce, szlachtę i miasta litewskie przeciw tamtym panom rady, Radziwiłłom głównie. Współdziałanie też z królem rycerstwa ziemian, a i miast litewskich, zdecydowanych czynnie wystąpić przeciw opornym w tej sprawie magnatom, pozwoliło ostatniemu z Jagiellonów wykonać w unji lubelskiej, częściowo przynajmniej, stary program jedności państwowej, opartej o wolę i interes istotnych ich spadkobierców, najszerszych mas szlacheckiego narodu. I to właśnie złożenie zwierzchnictwa państwowego wraz z wielkimi zadaniami politycznymi od Bałtyku po Czarnomorze, w ręce i dusze wolnego narodu, to jest jeden z tych naczelných elementów historycznych, które zwiemy jagiellońską ideą. Ale jest jeszcze i drugi, dotyczący metody. Jeżeli tamten może być poczytany za zwycięski pochód centralnych polskich watorów (kościół, prawa, języka, kultury, obyczaju), ku, broniącym się niejednokrotnie przed niemi, peryferjom (n. p. Prusom), to złączenie tychże z centrum państwa nastąpiło pod ręką Jagiellonów nietylko na drodze poddania ich zarządu w ręce nasyłanych, łamiących ich odręb-

ność, dygnitarzy i wielkorządców, co raczej, przez wciągnięcie tuziemców w spłot ogólnych, naczelnych, zagadnień wielkopaństwowych. Tą, niejako odwrotną, drogą złączyli za Kazimierza, Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta: Działyński, Watzelrode, Ferber, Kopernik, Dantyszek, poczem za Zygmunta Augusta: Achacy Czema, Kostka, Wejher, silniej Prusy z Koroną, niżli wszelkie dekrety i konstytucje. Tę samą rolę spełnili na Litwie, użyci w zarządzie centralnym, kijowscy Chodkiewicz, wołyńscy Ostrogscy, żmudzcy Kieżgajłow. Proces ten, wciąganie coraz szerszego grona najtęższych sił miejscowych do szeregu wykonawców wspólnych zadań państwowych przy zachowaniu nie naruszonych odrębności terytorjalnych, to sposób drugi. A trzecim, będzie dobór ludzi, branie ich z warstw średnich i dolnych, niejednokrotnie urabianie ich z dawnych przeciwników. Typowym przykładem pod tym ostatnim względem może być Rytwiański, który z najgłośniejszego opozycjonisty staje się z czasem niestrudzonym Kazimierzowym współpracownikiem, przekazującym mu w testamencie swe majątności; może być dalej Watzelrode za Olbrachta, Zborowscy i Ocieski za Zygmunta, Ostroróg i Dembiński za Zygmunta Augusta. To urabianie sobie opozycjonistów niekoniecznie było oportunistem. Był to system, tak jak systemem było też słynne dojutrkostwo Zygmunta Augusta, mawiającego: „każde rzeczy, które powoli z dobrem uważeniem idą, pożyteczne, a prędkie, rado szkodliwe bywają”.

W sposobie rządów prości, *nie znali kompromisów w rzeczach istotnych*. Jakżeż charakterystyczna to scena, gdy w 1568 r. Gdańszczanom, usprawiedliwiającym się na posłuchaniu w Warszawie swemi przywilejami z niewpuszczenia do miasta koronnych komisarzy, oświadczył Zygmunt August stanowczo: „nie trzeba tu ze mną dysputować, czy tam mogą komisarzy słać, albo nie. Ja tak chcę. Trzeba mnie wiedzieć, co się tam dzieje”. Gdy na to delegaci jęli go błagać na klęczkach, przerwał król: „ba, byście i tysiąc razy uklękli, tedy to nic nie pomoże. Ja żadnej dysputacji nie chcę. Jeśli się dobrze będziecie sprawiać, tedy się dobrze będziecie mieć. A z tem idźcie!”

Do ówczesnej sztuki rządzenia należały ustawiczne królewskie objazdy państwa. Czem to było dla prowincyj koronnych i litewskich, nie trzeba tłumaczyć. Znali też Jagiellonowie całą Polską i Litwę od kaniowskich, siewierskich i smoleńskich rubieży po Śląsko, Prusy, Spisz, Pokucie. Nie obce im też były i kraje sąsiednie: Wołosza, Węgry, Czechy, a Zygmuntowni i Rakusy, na które, jak świadczy w swych pamiętnikach K. Szydłowiecki, można było podwóczas aż po Wiedeń z polską dojechać mową. Podróże te sprawiały, że dłuższy stały pobyt w którejs z stolic, w Krakowie, czy Wilnie, był niemożliwy. Jeden też z nich tylko Zygmunt I zmarł na Wawelu. Wszystkich innych

zaskoczyła śmierć w drodze: Jagiełłę pod Lwowem, Warnieńczyka w Bułgarii, Kazimierza w Grodnie, Olbrachta w Toruniu, Aleksandra w Wilnie, Zygmunta Augusta w Knyszynie. Świadczy to, że byli ludźmi obowiązku.

W poczcie członków świetnej tej, litewsko-polskiej, dynastji różnych widzimy ludzi. Mamy statystów i organizatorów, mamy rycerzy i budowniczych, mamy świętego Kazimierza i wcale nie budującego kardynała Fryderyka, mamy roztropnych i pełnych powagi, jak Zygmunt I i „hebesów” — jak przesadnie i niesłusznie zwali współcześni wielmoże—Aleksandra, mamy porywczych zapaleńców, jak Olbracht i pełnych refleksyjnej zadumy, jak Zygmunt August. Wszystko to były sprawy temperamentu, lub głębokich przeżyć. Ale niespotykamy wśród nich nigdy i nigdzie niesumiennych fanfaronów, czcicieli czczego błichtu. „Aby przy naszym pogrzebie żadne zgoła, marne tego świata pompy, wystrajane nie były”, oto zastrzeżenie ostatniego z nich, proste i jasne, godne naprawdę króla, który w serdecznej przedśmiertnej trosce o przyszłość ojczyzny wskazywał na *miłość*, jako *jedyną spójnię istotną dzieł i żywotów ludzkich*.

To zaś właśnie było hasłem Jagiellonów, od pradziada do prawnuka. Niem rozpoczętą została za Jagiełły budowa Rzeczypospolitej i na niej oparty został za Zygmunta Augusta jej gmach wykończony. Wielkie to hasło, spadek po Jagiellonach, przeżyło ich zresztą. Przez parę wieków po nich było ono jeszcze w sercach ojców naszych i jest po dzień dzisiejszy w naszych duszach żywym łącznikiem nietylko z ziemiami i zadaniami przez Jagiellonów nam przekazanymi, ale i z nimi samymi.
